NIEDZIELA, 7 LUTEGO 1937 ROKU Nr. 19

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży
Pod redakcją Cioci Wandy.



MAMUSIA WYBIERA DLA NAS KSIĄŻKĘ

Jedną z największych przyjemności, którą mogą nam sprawić Rodzice jest ciekawa książka. Ich doborem zajmują się zazwyczaj nasze mamusie.

GDZIE SIE PODZIAŁY GWIAZDKOWE UPOMINKI?

Nie wypadało wprawdzie okazywać niezadowolenia, a jednak Olek, Tadek, Adaś i Zosia mieli bardzo zdziwione minki, a noski im się bardzo wydłużyły, gdy pod choinką nie znaleźli paczek od ulubionego ich wujaszka.

A już najbardziej zdumiewało ich to, że wujaszek, niby nigdy nic, uśmiechał się wesoło i przymilnie, jak by hojnie obdarował siostrzeńców.

A tymczasem nic, ale to nic!

Napróżno Olek swemi „wywiadowczemi" oczami prześwidrował wszystko wokoło choinki, próżno Tadek dotykał niektórych cacek na drzewku, sprawdzając, czy one czasem nie kryją upominków (bo wuj Teoś był figlarz i zawsze jakiś „kawał" wymyślił),próżno Zosia wpatrywała się badawczo swemi wielkiemi, niebieskimi oczami w twarz wujaszka, jak by z niej wyczytać chciała jego tajemnicę, próżno mały Adaś krzywił już buzię w podkówkę... wuj Teoś uśmiechał się wciąż jednakowo i zdawał się nie dostrzegać zdziwienia i rozczarowania dzieci.

Wprawdzie zostały one hojnie obdarowane przez rodziców, ale brakowało im upominków wujaszka, drobnych, ale zawsze bardzo pomysłowych i w niezwykle dowcipny sposób im ofiarowanych.

— No, dzieciaki? Jak się tam św. Józef spisał? Zadowolone jesteście? — zapytał właśnie wuj Teoś.

— Bardzo! — odpowiedziało zgodnym chórem rodzeństwo. Pytanie wujaszka wydało im się ironią, ale nie pokazali po sobie, iż czują się dotknięci.

— No, a moje upominki przypadły wam do gustu?

Tego już było za wiele! Wujaszek najwidoczniej drwi sobie z dzieci!

Tadek, spojrzawszy na buzie rodzeństwa, zląkł się, by które się nie rozpłakało.

To dopiero byłby wstyd!

Więc nadrabiając miną, pośpieszył z odpowiedzią, starając się mówić swobodnie i wesoło.

— O — na pewnoby nam przypadły do gustu, gdybyśmy je otrzymali!

— Jakto? Nie otrzymaliście moich upominków? — zawołał wuj Teoś niby z wielkim zdziwieniem, ale starsze dzieci spostrzegły w jego oczach ogniki, które dowodziły, że wuj szykuje jakiś kawał.

— A to łobuz!! Nie odniósł paczek! — z udanem oburzeniem ciągnął tymczasem wuj.

— Kto taki? Komu wujaszek oddał paczki? Kiedy? — padały ze wszystkich stron pytania.

— A stał sobie taki jegomość niedaleko domu, więc kazałem mu wziąć paczki i oddać tutaj. A to niegodziwiec! Czyżby je sobie przywłaszczył? O, muszę zobaczyć! Może go jeszcze znajdę!

— Kto pójdzie ze mną?

Wuj Teoś wybiegł do przedpokoju i szybko naciągał na siebie palto.

— Ja! Ja! Ja! Ja! — zabrzmiały zgodnym chórem cztery głosiki.

— A co na to powie mama?

— Och! Ubierzemy się ciepło! Mamusia pozwoli, prawda? — błagały dzieci, pewne już teraz, iż wujaszek zgotował jakiegoś ciekawego figla.

Ponieważ wieczór, chociaż mroźny, był pogodny i jasny, mamusia pozwoliła dzieciom wyjść, a nawet oboje rodzice zaciekawieni tajemniczą miną wuja Teosia, wyszli razem z dziećmi do ogrodu.

Pogoda była śliczna! Śnieg skrzypiał wesoło pod nogami, rozsiewając wokoło blaski iskrzących się śnieżynek, gwiazdy na niebie mrugały wesoło, a jasna twarz księżyca uśmiechała się filuternie do dzieci.

— A mam cię, łobuzie! — rozległ się nagle triumfalny głos wuja Teosia. — Gdzie podziałeś paczki? Dlaczego nie doręczyłeś podług adresu?

Dzieci pobiegły szybko, by sprawdzić, z kim wujaszek rozmawia i zaraz rozległ się chóralnie radosny okrzyk.

Bo też wspaniały był ów posłaniec, któremu wuj Teoś wręczył swoje podarunki!

Najpiękniejszy, jakiego tylko można było sobie wyobrazić bałwan śniegowy, w przekrzywionym na bakier kapeluszu, uśmiechał się ironicznie, nic sobie nie robiąc z gwałtownych wymówek wujaszka.

— Czekaj, nicponiu! Myślisz, że ci daruję? Gadaj, gdzie ukryłeś paczki? — krzyczał tymczasem wuj Teoś i jednocześnie wymierzył w głowę olbrzyma cios wielką kulą śniegową.

Natychmiast posypały się nowe pociski, i ze wszystkich stron rozległy się okrzyki:

— Coś zrobił z paczkami? Oddaj je!

— O... pewnie je połknął! — wykrzyknął w pewnej chwili Adaś.

— Żwawo, dzieci! Jeżeli je połknął, muszą być w jego potężnym brzuszyszku! — zawołał wuj.

Bęc! Buch! Buch!

Lecą kule jedna za drugą... Już głowa bałwana potoczyła się w śnieg. Buch! Buch!

Bęc! Bęc! Buch! Buch! Buch!

Nie przestają padać pociski. Biedny bałwan radby już może przyznać się, gdzie ukrył paczki, możeby nawet chciał je zwrócić, ale nikt już na niego nie zważał!

Masz za swoje! Masz za swoje!

Aż nagle — trach!

Bałwan rozpadł się na dwoje i o dziwo! — z wnętrza wysypało się kilka paczek.

— Hurra! Hurra! — rozległy się triumfalne okrzyki i cztery pary rąk wyciągnęły się po rozsypane na śniegu paczki.

— A nie mówiłem, że bałwan „połknął" paczki? — zawołał Adaś z przekonaniem.

Ale Tadek inaczej o tym myślał, nie mogąc zrozumieć, jakim sposobem i kiedy pomysłowy wujaszek zdołał tak kusztownie ulepić „czarodziejskiego bałwana".

A Zosia, czepiając się rąk wuja Teosia, szeptała z uznaniem.

— To, doprawdy, chyba najlepszy „kawał" wujaszka. B. K.

MOI DRODZY!

Piszę te słowa, mając pełne łez oczy. Leżę w łóżku i choruję na grypę. Odwiedza mnie doktór i zabrania myśleć nawet o tym, bym mogła w ciągu najbliższych kilku dni wyjść na świat Boży.

A tymczasem, moi Kochani, chciałam z Wami we wtorek po południu spotkać się pogwarzyć i pobawić się.

Zwrócono mi również uwagę, że panująca grypa sprawiła, że niejedno z Was również leży w łóżku.

Z ciężkim więc sercem postanowiłam raz jeszcze odłożyć naszą zabawę i urządzić ją w okresie świąt Wielkanocnych.

Wybaczcie mi, że nie dotrzymałam Wam słowa, lecz wierzcie mi, że nie z własnej winy.

Tym, którym w odpowiedziach napisałam, że zabawa odbędzie się przed postem — przepraszam za wprowadzenie w błąd. Odpowiedzi pisałam, gdy miałam jeszcze nadzieję, że zabawa będzie się mogła odbyć. Wasza Ciocia Wanda.

JEDEN DZIEN W ZYCIU DWOCH BRONISIOW

9-letni Broniś Rożniecki wrócił tego dnia ze szkoły czymś rozdrażniony. Był w niehumorze. Ledwie się przywitać zechciał z mamusią, pocałowawszy ją w rękę i buzię.

Gdy zasiadł do stołu, by spożyć obiad zaczął wyraźnie grymasić. Zupa była za kwaśna, mięso znowu dla odmiany za mało osolone, a legumina nie taka, jaką Broniś lubi.

Mamusia była zmartwioną i zaraz zaczęła snuć podejrzenia, że zapewne ukochany synek jest chory.

Na podwieczorek — chcąc poprawić humor Bronisia — kazała pani Rożniecka kupić pączków, boć przecież musi — uważała — głodny chłopiec coś zjeść.

To samo było podczas kolacji. Po bułeczce z szynką, jeszcze jedna z doskonałą marmeladą truskawkowo - porzeczkową. A potym smażony placuszek z borówkami i pączek do herbaty.

Broniś niby to apetytu nie miał ale zachęcany przez mamusię zjadł wszystko a po godzinie dziesiątej był już w łóżku.

Długo jakoś tego wieczoru nie mógł zasnąć. Przewracał się z boku na bok, poprawiał a to kołdrę a to poduszkę. Wreszcie jednak sen go zmorzył.

Nie spał jednak tej nocy Broniś spokojnie. Przez sen wymawiał jakieś niezrozumiałe wyrazy chwilami jakby chciał kogoś wołać. Widocznie coś mu się śniło.

A może we śnie widział, jak jego rówieśnik i imiennik zarazem Broniś Truszkowski głodny, bez ciepłej strawy od południa kładł się spać przykrywając się jakimś starym palcikiem ojca i podartą chustką matczyną. A może Broniś Rożniecki widział we śnie, jak czworo także głodnego rodzeństwa Bronisia Truszkowskiego kładło się pospołu na starym żelaznym łóżku, przytulając się do siebie.

Bieda okrutna dokuczała Truszkowskim. Gdy byli we Francji, gdzie ojciec pracował w jednej z kopalń było im nieźle. Zawsze jedli śniadanie i obiad i wieczerzę i spali przykryci kołdrami. Ale odkąd musieli stamtąd wyjechać i przybyli do Zagłębia zaczęło się biedowanie na dobre. Ojciec od dwóch lat już bez pracy. Co lepszego przywieźli ze sobą — już wyprzedali, byle by mieć chleb, kawę czarną i słabo osłodzoną na rano, i coś gorącej strawy na obiad.

Przed kilku tygodniami Truszkowski zaczął kopać węgiel w starym bieda-szybie w pobliżu Klimontowa. Ciężka to była praca, bo węgla nie wiele było w cienkiej żyle a w dodatku trzeba było większość godzin pracować na kolanach i w tej pozycji wyłupywać kilofem niewielkie bryły węgla.

W pracy pomagali ojcu dwaj najstarsi synowie. Umęczyli się nie mało zanim korzec czy dwa węgla wydobyli. Ale przynajmniej ciepło było w izbie i parę groszy za sprzedany węgiel zawsze pozostawało na kupno chleba, kawy, cukru i trochę okrasy.

Tego wieczoru ojciec powiedział Bronisiowi, że rano o czwartej pójdą razem do szybiku. Stara się więc Broniś zasnąć prędko, żeby o ciemnej

nocy raz dwa oczy otworzyć, gdy ojciec budzić będzie. Skulony z kolanami niemal pod brodą z poduszką wypchaną sianem spał Broniś cichut ko te kilka godzin. Około czwartej zbudził go ojciec.

Przeżegnał się i szybko zerwał z posłania. Za chwil kilka był już odziany i wspólnie z ojcem popijał letnią kawę, która została w bańce przez noc na piecu. Zjedli kilka kęsów chleba i poszli.

Mróz był okrutny. Gwiazdy iskrzyły się niby brylanty na oświetlonym blaskami księżyca niebie. Wiatr co trochę zrywał się i jak zły psotnik wyganiał resztki ciepła z pod kusego paltocika Bronisiowego i wdzierał się nawet pod koszulę.

Trząsł się Broniś z zimna biegnąc obok ojca i raz po raz zacierał ręce skostniałe, wreszcie przybyli na miejsce. Przy pomocy innych jeszcze ludzi, którzy także nadeszli do pracy w szybikach, zjechali na dno i dalejże zabierać się do roboty.

Tutaj przynajmniej wiatr nie dokucza, pomyślał sobie Broniś biorąc w słabe jeszcze ręce łopatę. Raz dwa naładował puszkę od karbidu i przydźwigał ją do „windy", którą stanowił kawał starej liny kopalnianej, zakończonej zagiętym hakiem. Pojechało pudło w górę. Za chwilę już było na dole.

Ojciec Bronisia zapamiętale kuł kilofem w ścianę spluwając co chwilę, jak by chcąc wyrzucić wszystek pył, który się wciskał do nosa i płuc.

Broniś już piąty raz puszkę naładował i przywlókł do „windy". Teraz pewnie ojciec przerwie na parę minut rąbanie ściany, a on łopatą wszystek węgiel ładnie wybierze.

Nie zdążył jednak postawić puszki aż tu się coś nagle zatrzęsło, coś jakby zatrzeszczało wokoło. Przecież ledwie zdołał przerażonym głosem słowo: „tato", gdy w jednej sekundzie wielki zwał oderwał się od niskiego pułapu i nim zdążył ojciec uskoczyć — ugodził go całym straszliwym ciężarem.

Boże ratuj! krzyknął nieludzkim głosem Truszkowski i runął przygnieciony kilkocetnarową bryłą. Skoczył ku ojcu Broniś wołając rozpaczliwie pomocy.

Daremnie jednak. Za oberwanym zwałem spadły inne tarasując całkowicie dojście do „windy". Nie widział tego Broniś. Pragnął dźwignąć bryłę, odrzucić ją. Ponad jego były to jednakowoż siły. Zresztą i pomoc na nicby się zdała Truszkowski już nie żył.

Płacząc przypadł Broniś do stygnącej ręki ojcowej i trzymał się jej kurczowo, jakby chcąc zatrzymać życie, które już uszło. Płakał coraz rozpaczliwiej gdyż powietrze przychodziło mu coraz trudniejł apać.

Płacz jego zaczął cichnąć, robiło mu się słabo, kręciło w głowie, aż spłakany, w pewnej chwili oblany potem stracił przytomność i upadł opodal ojcowego ciała.

Było już po godzinie szóstej rano, gdy p. Rożniecka obudzona została głośnym krzykiem Bronisia. Widocznie mu się coś śniło nieprzyjemnego, a może był chory?

Postanowiła dnia tego nie posyłać syna do szkoły.

Wtedy gdy jej syn leżał w łóżeczku i jadł pomarańczę, Bronisia Truszkowskiego i jego ojca składano w kostnicy.

PRZYGODY JASIA POŚRÓD DZIKICH LUDZI

Dopiero teraz spostrzegł biedny chłopczyk, że zmylił drogę i zabłądził. Zaczął biedz prędko w stronę przeciwną, zmęczył się, znowu musiał odpoczywać, głód mu począł dokuczać, a tu nie wziął z sobą nawet kawałka chleba. Zadrżał od stóp do głowy na myśl, że noc może go w lesie zaskoczyć, zerwał się i biegł znowu, płacząc na głos, powtarzał sobie w myśli, że nie ma się czego wstydzić, bo go tu przecież nikt nie obaczy w tej bezludnej puszczy.

Ale mijały godziny, a las się nie kończył, coraz ciemniej się robiło, już nawet w miejscach więcej przerzedzonych niepodobna było dojrzeć promieni słońca, wreszcie spostrzegł biedny chłopak, że się sprawdziły smutne jego przeczucia, słońce zaszło, noc zapadła nad lasem.

Jaś stanął, załamał ręce, był sam jeden wśród lasu i to w nocy, że lada chwila mógł się wysunąć z gąszczów jaki zwierz dziki i pożreć go. O, czemuż nie zważał na przestrogi matki, czemuż nie poszedł z nią do strumienia, gdzie płukała bieliznę? W tej chwili siedziałby spokojnie przy wieczerzy; na to wspomnienie łzy rzęsistsze puściły mu się z oczu. Biedny chłopiec stracił już zupełnie nadzieję odszukania drogi, osunął się na ziemię i gorzko płakał.

Ale przypomniał sobie, że Bóg jest ucieczką wszystkich nieszczęśliwych, więc zerwał się, ukląkł i gorąco modlić się zaczął. O jakże szczerze przepraszał dobrego Boga, że Go obraził nieposłuszeństwem i uporem, że nie usłuchał głosu sumienia, zapuszczając się w las bez pozwolenia matki i nie powrócił zaraz.

Jaś słyszał nieraz od matki, że Bóg okazuje miłosierdzie tym, którzy cierpliwie poddają się jego woli i znoszą swoję niedolę z odwagą. Starał się więc wszelkiemi siłami uzbroić w odwagę i cierpliwość i los swój znosić z poddaniem. Nie przestawał też modlić się, odmawiając wszystkie pacierze, jakie umiał na pamięć, aż w końcu z płaczu i znużenia usnął biedny chłopczyna pod drzewem.

Bóg czuwał nad nim widocznie, gdyż żaden zwierz nie zwietrzył jego obecności i nie przyszedł go pożreć, a gdy Jaś przebudził się z głębokiego snu, był już dzień jasny, promienie słońca przedzierały się przez zielone gałęzie drzew, a nad głową jego przeraźliwie krzyczało ptactwo, przelatujące z gałęzi na gałąź. Chłopczyk spojrzał w górę i zobaczył kilka prześlicznych papug czerwonych, trzepocących pięknemi skrzydłami.

Inne ptaszęta malutkie, jak motyle, bujały także wśród gałęzi drzew, a te miały prześliczne, jaskrawe pióra. Jaś wiedział, że to były kolibry, bo już nieraz widział ptaszęta podobne.

Zdawało mu się zrazu, że się jeszcze zupełnie nie przebudził, że to mu się śni wszystko, ten las, piękne ptactwo, patrzał z przyjemnością na świat Boży, bo zupełnie zapomniał o smutnej swojej przygodzie. Ale gdy po chwili stanęło mu wszystko w pamięci; ogarnął go znowu wielki przestrach, zerwał się szybko na nogi i rzucał oczyma dokoła. Gdzie okiem zajrzeć, nic tu nie było widać, tylko zieloność drzew, gęstwinę leśną, i Jaś zrozumiał to dobrze, że nie łatwo się stąd wydostanie.

W tej chwili najwięcej dokuczał mu głód wobec czego zaczął się oglą-

dać na wszystkie strony, czy nie obaczy jakiego owocu znanego, który by mógł spożyć bez obawy; bo Jaś wiedział o tem dobrze, że piękne z pozoru owoce zawierają czasem w sobie straszliwe trucizny. Wtem usłyszał, jak coś ciężkiego spadło z góry na ziemię i spostrzegł wielki przedmiot brunatny, okrągły, który się potoczył wśród liści, zaściełających ziemię. W tejże samej chwili niewielka małpka, nadzwyczaj zwinna, zeskoczyła z wysokiej gałęzi drzewa, pod którem nasz Jaś siedział, mignęła mu przed oczyma i pochwyciła przedniemi łapkami ów przedmiot.

Poznał chłopczyk odrazu, co to było. Ojciec nieraz przynosił mu z lasu podobne owoce, wielkie drzewiaste torebki, napełnione smacznemi owocami; wiedział też Jaś od ojca, że z tych torebek krajowcy wyrabiają różne naczynia, a ponieważ owoc jest ulubionym przysmakiem małp, więc go przezwano małpim kociołkiem. O! żeby to ta małpeczka chciała się z nim podzielić swojem śniadaniem! Ale Jaś pomyślał sobie, że skoro jedna torebka spadła na ziemię, to widać, że niedaleko rośnie drzewo, które je wydaje.

Wstał ostrożnie, nie przeszkadzając małpce, która zajadała orzeszki, wykrzywiając się najzabawniej w świecie! O, jakżeby ten widok był rozśmieszył Jasia, gdyby nie miał tak ciężkiej troski na sercu. Ale nie do śmiechu teraz było biednemu chłopcu, musiał szukać jakiejkolwiek żywności, żeby z głodu nie zginąć.

Jaś nie umiał łazić tak zręcznie po drzewach, jak małpka, która zapewne umyślnie zrzuciła na ziemię torebkę, aby pękła, upadając; nie wiedział więc, co począć, gdy na jego szczęście spadło aż dwie torebki, tuż pod jego stopami. Chłopczyk pochwycił je szybko, bojąc się, aby go czasem małpka nie wyprzedziła, potem usiadł pod innem drzewem bo przyszło mu na myśl, że spadające orzechy mogły mu głowę rozbić i zaczął smacznie zajadać.

Wolałby był zapewne filiżankę mleka i chleb świeżem masełkiem posmarowany, ale dziękował Bogu i za to, a posiliwszy się, poszedł poszukać wody. Natrafił wkrótce na mały strumyczek, zerwał u brzegu szeroki jakiś liść i nabrał w niego wody, jakby w miseczkę.

Ugasiwszy pragnienie, nasz Jaś rzeświejszy postanowił odważnie puścić się w drogę, w nadziei, że się wydostanie przed wieczorem z gęstego lasu i może napotka ludzi, którzy go do rodziców odprowadzą.

(D. c. n.).

Odpowiadam na Wasze listy

„JOTKA“ Kazimierz. Żałuję bardzo, że nie mogę zamieścić w naszej gazetce nadesłanego opowiadania. Zawiera ono dwa fragmenty ze sobą nie związane. Proszę nadesłać inne o nieskomplikowanej treści.

„CZARNOBREWKA“ w-m. Nie proś o przebaczenie, gdyż bynajmniej nie gniewam się na Ciebie o to, że krótkie listy [illegible] nadesłałaś rozwiązań. Pierwszeństwo ma szkoła; słusznie więc robisz, że starasz się najpierw spełnić obowiązki, które szkoła nakłada. Napisz mi, która postać „Krzyżaków“ najwięcej Ci się podoba.

WŁADZIA NOWAKÓWNA w-m. Pragnę zaspokoić Twą ciekawość i powiadamiam Cię, że projektuję urządzenie zabawy w „Ostatki“. O ile tylko znowu jakiś

nieszczęśliwy zbieg okoliczności nie stanie na przeszkodzie — w tym terminie zabawa odbędzie się na pewno. Zabawa odbędzie się dla członków Rodzinki oraz dla ich sióstr i braci.

KRYSIA SUPERNAKÓWNA w-m. Zrobiłaś mi przyjemność swym pierwszym listem, w którym tak ładnie napisałaś, dlaczego z przyjemnością czytasz „Mój Światek". Do Rodzinki przyjmuję Cię najchętniej, wierząc Twym zapewnieniom, że będziesz współpracowała gorliwie. Łamigłówki i wierszyki nadsyłaj. Konkursu na opowiadanie prawdopodobnie nie urządzę, gdyż zbyt mała liczba Czytelniczek i Czytelników zgłasza się do niego. Z nadesłanych łamigłówek być może skorzystam.

KRYSIA ŁUBIEŃSKA, Będzin. Ciebie również zawiadamiam, że zabawę pragnę urządzić w „Ostatki". Sądzę, że ten termin już nie ulegnie zmianie. Za pamięć o mnie przy wieczornym paciorku bardzo Ci dziękuję. Całuję Cię Krysiu i Januszka. Rodzicom i Babci łączę ukłony.

WANDZIA TRZĘSIMIECHÓWNA w-m. Do Rodzinki Cię przyjmuję. Czego wymagam od członków zapewne wiesz doskonale, skoro czytujesz tak pilnie „Mój Światek". Piszesz mi, że gdyby nie nasza gazetka, musiałabyś spędzać niedzielę smutno. Cieszą mnie te słowa, lecz myślę, że jeżeli masz siostry i braci, to po przeczytaniu gazetki zabawiasz się z nimi wesoło. Za pozdrowienia Ci dziękuję, jak również Twoim Rodzicom.

Rozrywki umysłowe

Rozwiązania z n-ru 18 „Mojego Światka są następujące:

DLA STARSZYCH: **1. Władysław Łokietek, 2. T., las, Tatry, kra, y** (rozwiązanie: Tatry).

DLA MŁODSZYCH: **1. woda, 2. Nasza rodzinka, 3) wiatrak.**

ŁAMIGŁÓWKI DLA STARSZYCH.

LOGOGRYF

Z podanych niżej sylab ułożyć 12 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko króla polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka, na której zbudowano ostatnio potężną zaporę, 2. miasto w zachodniej Polsce, 3. imię pierwszej kobiety, 4. zwierzę morskie, które przypływa czasami do naszych wybrzeży, 5. rzeka w Ameryce, 6. kwiat ogrodowy, 7. ptak, który przylatuje do nas na wiosnę, 8. część świata, 9. zwierz dziki i drapieżny, 10. rzeka, która przepływa przez Kłobucko k-Częstochowy, 11. państwo z nami zaprzyjaźnione, 12. samogłoska.

Sylaby: sa ru cyz bę wa ła ka ka zja grys zon ruń ok mu y cian so a a fo e nia nar to ma ty

SZARADA

Pierwsza wraz z drugą — drzewa nam okrywa
Co pierwsze i trzecie — niemiłym nam bywa
Wszystko — z głębin morskich pochodzi
I piękną ozdobę stanowi dla ludzi.

ZAGADKA

Powiedz, co to za miasto, co nad Wartą leży
A nazwę ma taką, jak to na czym wóz lub auto bieży.

ŁAMIGŁÓWKI DLA MŁODSZYCH.

ZAGADKA

Jest płomienny a nie płonie
Ma czarne pręciki w koronie,
Mieszka wśród zboża złotego
Powiedzcie, co to takiego?

ROZSYPANKA

Z podanych niżej sylab ułożyć znane przysłowie:

dzy ny kać ne i jak mu ziesz dy kie wle sisz krą mię wro o

BILETY WIZYTOWE

WARECKI U. PECKI

CELINA UZYCKA

W jakich zawodach pracują ich właściciele?

